Rok XVIII. We Lwowie, dnia 22. lipca 1910. Nr. 30.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Encyklika Ojca św. Piusa X.

(Ciąg dalszy).

Nie potrzebujemy przytaczać innych słów męża świętego, przypominających orzeczenia Papieży rzymskich, prawa, kary, ustanowione na biskupów, którzyby nie starali się dość pilnie oczyszczać swoich dyecezyi z „kwasu przewrotności heretyckiej“. Warto jednak zastanowić się uważnie nad wnioskami, które on stąd wysnuwa: „A więc — mówi on — biskup powinien bezustannie czuwać jak najtroskliwiej nad tem, żeby owa najgorsza zaraza herezyi nie tylko nie wkradła się do powierzonej mu trzody, ale żeby nie mogło powstać nawet żadne w tym względzie podejrzenie. Gdyby zaś może, co niech Chrystus P. miłosierny w dobroci swojej odwróci, zakradła się istotnie, niech wszelkiemi siłami stara się ją odpędzić, a z tymi, którzy są zarażeni herezyą albo o nią podejrzani, należy postąpić według przepisu kanonów i dekretów papieskich“ [1]).

Ale nie można ani usunąć zarazy błędów, ani przed nią ustrzedz, jeżeli nie będzie dbało się jak najwięcej o dobre nauczanie kleru i ludu. Bo „wiara z słuchania a słuchanie przez słowo Chrystusowe“ (Rom 10, 17).

Ta zaś konieczność głoszenia wszystkim prawdy, narzuca się więcej jeszcze w czasie obecnym, kiedy jad złośliwy zatruwa wszystkie żyły społeczeństwa i dostaje się tam, gdzie najmniej mógłbyś go się spodziewać — tak iż do wszystkich odnoszą się dzisiaj racye, przytoczone przez Karola w tych słowach: „Jeżeli sąsiedzi heretyków nie są utwierdzeni na podstawach wiary i ustaleni, trzeba się bardzo lękać, żeby nie dali się uwieść zbyt łatwo przez nich jakimś fałszem bezbożności, albo niegodziwej nauki“ [2]). Teraz bowiem, gdy drogi są ułatwione, łatwiej też rozszerzają się błędy, równie jak wszystkie inne rzeczy, a wobec rozkiełzania pożądliwości, żyjemy wśród społeczeństwa znieprawionego, gdzie „niemasz prawdy... niemasz znajomości Boga“ (Os. 4, 1) — na ziemi, która jest „spustoszona, bo niemasz, ktoby uważał w sercu“ (Jerem. 12, 11). Dlatego My — że użyjemy słów Karola — wiele w tym celu łożyliśmy starania, żeby wszyscy wierni Chrystusowi poznawali główne prawdy wiary chrześcijańskiej [1]) i o tej sprawie największego nauczania napisaliśmy List okólny [2]). A chociaż nie chcemy i tej do siebie stosować skargi, którą wypowiada palony pragnieniem nienasyconem Boromeusz, że „mało dotychczas zdziałał w rzeczy tak ważnej“ — to przecież powodowani tą samą, co on, „wielkością sprawy i niebezpieczeństwa“, chcielibyśmy wszystkim dodać bodźca, żeby podobnie jak Karol — każdy w swoim urzędzie i wedle sił swoich — pracowali nad dziełem naprawy chrześcijańskiej. Dlatego niech pamiętają ojcowie rodzin i panowie, z jaką gorliwością ów pasterz święty upominał ich ciągle, żeby dzieciom, domownikom, sługom nie tylko dawali możność zapoznania się z nauką chrześcijańską, ale żeby ich do tego zniewalali. Także klerycy nie powinni zapominać, że w nauczaniu głównych prawd wiary mają pomagać proboszczowi; ten zaś ma się starać, żeby takich szkół było tyle, ile ich potrzeba w stosunku do liczby wiernych i żeby miały dobrych nauczycieli, którym należy dawać do pomocy zacnych mężów albo niewiasty, jak przepisuje ten sam biskup medyolański [3]).

Że dzisiaj jeszcze większa jest potrzeba takiego nauczania chrześcijańskiego, o tym przekonywa stan umysłowy i moralny naszych czasów, a zwłaszcza stan szkół publicznych, pozbawionych wszelkiej religii, w których szyderstwo z rzeczy najświętszych uważa się prawie za rozkosz, bo i usta nauczycieli i uszy słuchaczy jednakowo mają upodobanie w mowach bezbożnych. Mówimy o szkole, którą jak najniesłuszniej nazywają neutralną lub świecką, bo ona niczem innem nie jest, jak ciem-

[1]) Conc. Prov. V. Pars I.
[2]) Conc. Prov. Pars I.

[1]) Conc. Prov. V. Pars I.
[2]) Encycl. »Acerbo nimis« z 25 kwiet. 1905.
[3]) Conc. Prov. V. Pars I.

nej sekty przemożnem panowaniem. Na to nowe jarzmo przewrotnej „wolności“ skarżyliście się już głośno i dobitnie, Czcigodni Bracia, zwłaszcza w krajach, gdzie z większą zuchwałością podeptano prawa religii i rodziny i stłumiono głos natury, nakazującej, żeby oszczędzano niewinność i wiarę młodzieży. Żeby zaradzić tej klęsce, spowodowanej przez ludzi, którzy od innych żądają posłuszeństwa, a sami odmawiają go Panu najwyższemu wszechrzeczy, poleciliśmy, żeby zakładano ile możności po miastach szkoły religijne. Za waszem też staraniem dzieło to dość dobre i pomyślne uczyniło dotychczas postępy, ale bardzo trzeba pragnąć żeby z każdym dniem rozszerzało się więcej, to znaczy, żeby wszędzie otwierano większą ilość takich zakładów i żeby miały licznych nauczycieli, odznaczających się wiedzą i życiem nienagannem.

Z tem tak dobroczynnem nauczaniem pierwszych początków łączy się ściśle urząd kaznodziei, któremu jeszcze daleko bardziej potrzebne są cnoty wspomniane. Dlatego Karol starał się o to najwięcej na synodach prowincyonalnych, żeby kształcono kaznodziejów, którzyby służbę słowa pełnili święcie i pożytecznie. Tego samego, a może więcej jeszcze zdają się wymagać od nas czasy obecne, bo tylu ludzi wiara jest zachwiana, a nie brak takich, którzy dla pozyskania próżnej chwały, stosują się do wymagań wieku „fałszując słowo Boże“ (II. Cor. 2, 17) i nie dając wiernym pokarmu żywota.

Trzeba nam więc najtroskliwiej czuwać nad tem, Czcigodni Bracia, żeby ludzie próżni i lekkomyślni nie karmili trzody wiatrem, ale żeby posilnem pożywieniem umacniali ją słudzy słowa, o których napisano: „Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał: pojednajcie się z Bogiem“ (II. Cor. 5, 20); — sługi i posły „nie chodzące w chytrości ani fałszujące słowa Bożego, ale okazaniem prawdy zalecające się samych, do wszelkiego sumienia ludzi przed Bogiem“ (ib. 4, 2); — „robotniki niezawstydzone, dobrze rozbierające słowo prawdy“ (II. Tim. 2, 15). Nic mniej pożyteczno będzie nam przypomnienie owych słów świętych i największe przynoszących owoce, które biskup medyolański zwykł był powtarzać wiernym za św. Pawłem: „Przyjąwszy od nas słowo słuchania Bożego, przyjęliście je nie jako słowo ludzkie, ale (jako jest prawdziwie) słowo Boga, który skutecznie sprawuje w was, którzyście uwierzyli“ (I. Thess. 2, 13).

Tak „żywa... mowa Boża i skuteczna i przeraźliwsza, niżeli wszelki miecz“ (Hebr. 4, 12) przyczyni się nietylko do zachowania wiary, ale też będzie zapalała dusze, w sposób przedziwny do postanowień cnotliwych, bo „wiara bez uczynków martwa jest“ (Jacob. 2, 26) i „nie słuchacze zakonu sprawiedliwymi są u Boga, ale którzy zakon czynią, będą usprawiedliwieni“ (Rom. 2, 13).

Ale i w tej sprawie można zauważyć, jak wielka jest różnica między jedną „reformą“ a drugą. Ci bowiem, którzy walczą o reformę nieprawdziwą, zwykle posuwają się, naśladując niestałość głupich, w nierozważnym rozpędzie do ostateczności i albo wiarę w taki sposób zalecają, że rozdzielają od niej potrzebę dobrych uczynków, albo też samej naturze przypisują zdolność do wszelkiej cnoty, pomijając pomoc, jaką zawdzięczamy wierze i łasce Boskiej.

Przez to dzieje się, że czyny, wynikające ze samej dobroci przyrodzonej, niczem innem nie są, jak tylko zwodniczą podobizną cnoty, która to podobizna ani długo nie trwa, ani nie wystarcza do zbawienia. Tych więc działanie nie prowadzi do reformy karności, ale do zniweczenia wiary i zepsucia obyczajów. (C. d. n.).

O fundacyach mszalnych.

Ciąg dalszy.

II.

Po zatwierdzeniu aktu fundacyjnego zwraca konsystorz biskupi jeden jego egzemplarz proboszczowi za rewersem urzędowym. Otrzymawszy ten dokument, należy zaraz a) przepisać go do księgi „liber documentorum“, (gdzie takiej księgi nie ma, należy je zaprowadzić i wszystkie ważniejsze dokumenty, odnoszące się czy to do kościoła, czy do probostwa, zaraz wpisywać celem utrzymania w ewidencyi historyi nabożeństwa, bractw, fundacyi i ewentualnych zmian w majątku kościelnym i plebańskim itd.);

b) treść jego do katastru (conspectus) fundacyi i c) na tabelce Mszy fundacyjnych w zakrystyi, d) majątek fundacyjny do inwentarza kościelnego e) sam zaś oryginalny dokument zapisany pod liczbą i datą w protokole czynności złożyć w archiwum parafialnem. Na tem zakończy się formalność, połączona ściśle z zachowaniem fundacyi w należytej ewidencyi. Skrupulatne dopełnienie tej formalności, we wszystkich podanych punktach należy do ścisłych obowiązków proboszcza. Zaniedbanie tej formalności, choćby w jednym tylko punkcie, bywało nieraz przyczyną przeoczenia fundacyi przez następców. W akcie fundacyjnym zobowiązał się proboszcz i podpisał się na to wobec świadków, że „o całości i zachowaniu fundacyi pilne będzie miał staranie“, niechaj więc nic z przytoczonych wyżej formalności nie pomija. Niech pamięta przytem, że mu nie wolno zmieniać nic, ani pomijać w wypełnieniu obowiązków aktem fundacyjnym założonych i przyjętych. Wola fundatorów musi być nienaruszalną i tylko Ojciec św, lub mający do tego władzę biskup może na zmianę zezwolić, naturalnie z przyczyn ważnych.

A teraz kilka praktycznych pytań i odpowiedzi w kwestyi zadosyćczynienia obowiązkom z fundacyi wypływającym.

1. Jak sobie pomódz, żeby o terminie odprawienia Mszy fundacyjnej nie zapomnieć?

Najpraktyczniej jest zaznaczyć sobie na początku każdego roku terminy wszystkich fundacyi w *„directorium divini officii“* przy dniu odnośnym.

2. Kiedy i gdzie należy notować, że Msza św. fundacyjna odprawioną została?

Odprawienie Mszy fundacyjnej zanotować należy przedewszystkjem i zaraz w *„liber stipendiorum manualium“* raz, a potem drugi raz w księdze Mszy fundacyj-

nych — to będzie najlepszą kontrolą, że fundacyi żadnej nie pominięto i że w oznaczonym czasie rzeczywiście Msze te były odprawione.

3. Czy proboszcz może zastąpić się w odprawianiu Mszy fundacyjnej innym kapłanem?

Ponieważ w akcie fundacyjnym, którego wzór podała lub podaje prokuratorya skarbu, jak to się dzieje u nas w Galicyi, nie ma wyrażonego warunku, żeby proboszcz osobiście odprawiał Msze fundacyjne, przeto dozwolone jest, nawet bez osobnego zezwolenia konsystorza biskupiego, wyręczenie się w odprawieniu fundacyjnej innym kapłanem.

4. Czy wolno odprawiać bez pozwolenia biskupa fundacye mszalne w innym kościele, a nie w tym, przy którym one zostały ustanowione? Jeśli w akcie fundacyjnym dodany jest wyraźnie warunek, że Msza fundacyjna ma się odprawiać w tym, a nie w innym kościele, w tym a nie w innym dniu, o tej, a nie o innej godzinie, natenczas na każdą zmianę trzeba mieć pozwolenie od swojego biskupa, a w prośbie trzeba nawet i to wyrazić, że fundacya ma być odprawioną w innej dyecezyi, albo przez kapłana innej dyecezyi i z jakiej przyczyny. (f. Conc. Trid. sess. XX de Reform.)

5. Czy proboszcz wyręczając się w odprawieniu Mszy fundacyjnej swoim wikarym lub innym kapłanem, może zatrzymać sobie pewną część stypendyum, jakie na te Msze pobiera? Proboszcz zobowiązany jest dać wikaremu jako stypendyum za mszę fundacyjną tylko kwotę w dyecezyi jako taksę przyjętą, resztę może sobie zatrzymać. Tak orzekła Kongregacya Concil. na zapytanie biskupa z Trewiru z dnia 11. maja 1888 r.[1]).

6. Co robić w wypadku, gdy dochód z fundacyi tak się zmniejszył, że nie dorównywa nawet minimalnej taksie dyecezyalnej?

W tym razie, a zwłaszcza gdyby przy którym kościele była większa liczba tego rodzaju fundacyi, należy prosić biskupa o „redukcyę" i to nawet w tym wypadku, gdy już były może dawniej zredukowane.

Pisząc o fundacyach, wypada mi koniecznie wspomnieć jeszcze o Mszach funduszu religijnego i o tak zwan. fundacyach dotacyjnych, bo i te Msze należy mieć w należytej ewidencyi i przestrzegać terminu ich odprawiania, o ile ten jest oznaczony w akcie fundacyjnym. Na galicyjskim funduszu religijnym ciąży obowiązek odprawiania rocznie 43517 Mszy św. cichych, 2510 śpiewanych i 479 anniwersarzy, które rozdzielone zostały między tych kapłanów wszystkich dyecezyi i obrządków, pobierających całą kongruę lub jej część z funduszu religijnego[2]). Stypendyum za Mszę św. cichą policzyć sobie mają księża we fasyi w kwocie 1 k. 57$^{1}/_{2}$ hal., a za Mszę śpiewaną lub anniwersarz, 2 k. 10 hal. Z upoważnienia Stolicy Ap. zostały te Msze prawie we wszystkich dyecezyach zredukowane i przydzielone niektórym tylko proboszczom i ekspozytom, jak np. w dyecezyi tarnowskiej; komu zaś zostały wyznaczone, ten musi je odprawiać i w ewidencyi je utrzymywać, bo mu za to, choć licho, — ale zawsze płacą.

Fundacye dotacyjne donacyjnemi także lub też donacyami albo dotacyami fundacyjnemi zwane, to Msze, które proboszcz ma odprawiać co roku za dochód z gruntów lub kapitałów, ofiarowanych przez kogoś, na polepszenie dotacyi proboszcza, albo na utrzymanie wikarego itp., ale później dopiero, już po dokonanej erekcyi probostwa. Że te Msze, równie jak inne wymagane przez fundacyę obowiązki liturgiczne muszą być odprawiane, że więc także co do tych Mszy trzeba przestrzegać wszystkich formalności, o których wyżej była mowa, to nie ulega żadnej wątpliwości. To też nie o to tu chodzi. Mówiąc o tych fundacyach dotacyjnych, miałem na celu zwrócić uwagę na to, że ponieważ dochód z takich fundacyi musi być wliczany do kongruy, więc właściwie odprawia się je za darmo. Tak przynajmniej było rzeczywiście aż do r. 1903 i tak jest jeszcze może po dziś dzień w niejednej parafii. Tymczasem minist. wyzn. i ośw. orzekło reskryptem z dnia 26. stycznia 1903 L. 39.121, komunikowanym reskryptem namiest. z dnia 20 lut. 1903 L. 16.360, a wyjaśnionym reskryptem tegoż namiest. z dn. 28 lipca 1903 r. L. 96.628, że za te Msze, równie jak za inne funkcye liturgiczne wspomniane powyżej, należy się proboszczowi stypendyum według taksy dyecezyalnej[1]). Jak je otrzymać? Trzeba odnośną kwotę wstawić do fasyi jako wydatek na stronie „rozchody" n. p. po rubryce 9-ej w ten sposób: „wynagrodzenie za Msze św. (wypominki, kondukty i t. p.), ciążące na fundacyi donacyjnej im. śp. X. Y. ... k. ... hal. Niechże tedy duszpasterz każdy zbada, czy nie ma może takich Mszy lub innych obowiązków liturgicznych, za które wynagrodzenia nie pobiera, a skoro je znajdzie, niech sporządzi zaraz fasyę i wstawi jako wydatek kwotę za odprawianie takich Mszy, licząc sobie za każdą według taksy dyecezyalnej 2 k. za cichą, 4 k. za śpiewaną Mszę św., żądając zwrotu nawet za ubiegłe lata. Namiestnictwo przyzna mu ten wydatek z pewnością, skoro powoła się na wyżej przytoczone reskrypty. O ile mi wiadomo, na niektórych probostwach uzbiera się z tego tytułu spora sumka, którą warto wydobyć, choćby na jaki cel dobroczynny. Wyjątek stanowią tylko Msze i inne obowiązki liturgiczne, ciążące na gruntach ściśle erekcyonalnych.

Gdyby dochód z takiej fundacyi donacyjnej nie pokrywał nałożonych obowiązków, to całą taką donacyę fundacyjną należy odtąd uważać jako fundacyę mszalną, czy wypominkową lub t. p i dochodu z niej nie wliczać we fasyi do kongruy, a za ubiegłe lata żądać zwrotu.

(Dok. nast.)

---

[1]) Do wyrzeczenia się jednak potrzebna jest słuszna i racyonalna przyczyna.

Kwestya ta była Kongregacyi w ten sposób przedłożoną: »Utrum parochi, si ob legitimas causas vicariis missam fundatam persolvendam committunt, totum stipendium eis tradere debeant, an illam partem, quae taxam dioecesanam excedit, retinere possint?« Kongregacya odpowiedziała: »Parochi si ob legitimas causas vicariis missam fundatam, ut in casu persolvendam committunt, non tenentur totum stipendium eis tradere, sed possunt eam partem retinere, quae taxam dioecesanam excedit«. To należy rozumieć o Mszach ślubnych i o innych nabożeństwach żałobnych. C. Müller Theologie moralis. T. III. p. 63.

[2]) C. f. Przepisy ustawy kongrualnej X. Dra Myssora str. 109.

[1]) X. Myssor l. c. str. 87 i 88.

Masonerya a III. zakon świecki św. Franciszka Serafickiego.

W walce z masoneryą, która coraz bardziej występuje we Francyi, poczyna się budzić przekonanie, że III. zakon św. Franciszka Serafickiego stanowiłby jedną z najbardziej odpornych organizacyi, gdyby wrócił do dawnej świetności. Nietylko we Francyi, ale w całym świecie tworzyłby niezwyciężoną armię katolicką, przeciwstawioną międzynarodowej masoneryi. Zakon ów bowiem przyjmuje jedynie katolików całkowitych, gotowych chować prawo ewangieliczne w całej czystości. Otwarty jest dla wszystkich stanów i dla wszystkich narodowości, tak dla mężczyzn, jak niewiast. Duch jego duchem ciągłej reformy społecznej, dążący do życia chrześcijańskiego w jednostce i społeczności. Przygotowuje swoich członków do uświęcenia się własnego i do uświęcenia społeczeństwa. Duch Biedaczka assyskiego, jego reguła ożywiająca nie straciły swojej siły. Zdolne są poruszyć masy chrześcijańskie od warstw najniższych do najwyższych. Zastępy mężów świętych i mężów uczonych i wielkich w świecie łączyć w pokorze i ubóstwie z rzeszą pospolitą. Jak zawsze tak i dotąd zakon ten liczy członków między najwyższymi stanami duchownymi i świeckimi. Znaczenie jego i wpływ w wiekach średnich może się powtórzyć i w czasach obecnych. Uprzedzenie, z jakiem się nieraz spotykamy co do tercyarstwa, ma różne źródła, a przedewszystkiem w umysłach ciasnych, niezdolnych objąć całego widokręgu myśli i wykoszlawiających idee najwznioślejsze i najdonioślejsze. Każda rzecz wielka, znana to prawda, ma swoich naśladowców śmiesznych. Drugie źródło głównych uprzedzeń wypływa z obozu wrogiego. Zakon, który w Europie całej i po za nią tworzy dotąd jedną wielką ligę pokoju i modlitwy, który między członkami swymi liczy mężów wybitnych nauką, zasługami, stanowiskiem, który chowa w sobie skarby energii duchowej i mistycznej, tworzącej dzieła wielkie w duchu Bożym, musi zatrważać naszych nieprzyjaciół. Najlepszym tego dowodem występy przeciw III. zakonowi ze strony masońskiej w Izbie deputowanych i zaciekłość niektórych trybunałów, z jaką ścigały członków rodziny franciszkańskiej, zajmujących się III zakonem.

Nadzieje pokładane w rozszerzaniu tercyarstwa opierają się na słowach i usiłowaniach samego Leona XIII, który się do niego zaliczał. Znaną jest rzeczą, jakie Leon XIII. poczynił starania, aby zakon III. podnieść, a słowa jego wtórowały czynom. Tercyarze, mówił Leon XIII. do Francuzów, są dziećmi memi, szczególniej umiłowanemi. Francyę chcę podnieść przez zakon III. Powtarzajcie to wszędzie. Rozszerzajcie tę instytucyę".

Pius X. również tercyarz, gdy był Patryarchą jeszcze, tak się odzywał do kleru: Chcemy, aby po głównych kościołach i kaplicach odbywały się osobne nauki, któreby zaznajamiały ludzi z tą instytucyą i zachęcały do pełnienia jej reguły. Będąc papieżem, podobnie wyraził się kilkakrotnie.

Błogosławiony Jan Vranney, proboszcz z Ars polecał rozszerzanie tercyarstwa po parafiach, upatrując w niem środek przez Opatrzność wybrany, dla zmartwychwstania religijnego i moralnego.

Leon XIII. przeciwstawił wolnomularstwu jak najwyraźniej zakon III. — Wolnomularze tworzą armię złego; tercyarze armię dobra, — zakon III. ma w sobie wszystko, co potrzebne do zaradzenia złomu, na które cierpią nasze czasy... Może oddać wielkie usługi w zwalczaniu zaraźliwych owych i potępienia wszelkiego godnych sekt (t. j. masoneryi i towarzystw im podobnych). Mgr. Segur, ów ślepiec, co duchem jasno patrzał, tak pisze:

„Trzeci zakon jest tem dla Kościoła, czem wolnomularstwo dla rewolucyi". Słowa zupełnie słuszne, historyą sprawdzone.

Wpływ masonii o tyle jest niebezpieczniejszy, że wiele osób podlega mu nieświadomie. Propaganda idei masońskich działa przez stowarzyszenia, które oficyalnie charakteru masońskiego nie posiadają, w które atoli tajni delegaci masońscy umieją swojego ducha i swoje tendencye zręcznie wszczepiać. Stowarzyszenia Wolnej Myśli, Ligi Nauczania, związki szkolne, Przyjaźń, patronaty świeckie, konferencye ludowe itd. służą w tym celu wybornie. W łożach kształci masonia swoich członków, a następnie wysyła w świat profanów, aby ich w nową nieznacznie wprowadzać atmosferę intelektualną.

Zakon III., przejęty duchem św. Franciszka, którego papieże przezwali mężem na wskróś katolickim i apostolskim, najdzielniej mógłby bronić prawd katolickich i w katolicyzmie okazywać gwarancyę prawdziwej kultury społecznej i reformy.

Kwestya socyalna jest kwestyą odwieczną, a źródło swoje ma w ludziach moralnie złych: bogatych, czy ubogich. Reguła tercyarska, dążąc do moralnego poprawienia jednostki, a następnie do złagodzenia stosunków między bogatym a ubogim, wysoko, a nizko postawionym, chlebodawcą a pracującym, wskazuje jedyną drogę, którą prawdziwa reforma postępować może. Warte nakoniec wzmianki jest wyznanie socyalisty, M. Izoulet, profesora w Collège de France, przytoczone w dziele O. Gratrana pod tyt. „Saint François d'Assise et l'influence sociale de l'Evangli". Zgadza się ono bardzo z zapatrywaniem katolickiem, a brzmi: „W istocie rzeczy, kwestya socyalna nie istnieje, istnieją tylko źli bogaci i źli ubodzy".

A więc cała reforma socyalna polegałaby na pracy około „złych bogatych i złych ubogich" i na pobudzaniu dobrych do jeszcze większych ofiar społecznych. W tym względzie znowu zakon III. okazuje się najodpowiedniejszym do spełnienia tej misyi i do usunięcia z tego pola przewrotnej działalności masońskiej. *K.*

Protest Biskupów hiszpańskich.

Cały episkopat hiszpański, t. j. kardynałowie, arcybiskupi i biskupi wystosowali do prezesa ministrów Canalejasa, następujący protest przeciw świeżym dekretom królewskim, dotyczącym zakonów i wolności kultu religijnego.

Ekscellencyo:

Episkopat hiszpański, zawsze pełen szacunku dla ustanowionej władzy, dbały o utrzymanie pokoju, tej podwaliny bezpieczeństwa publicznego, nie chcąc się mieszać

do rządów świeckich państwa, ani stawiać przeszkody rządowi, sądzi, że nie naruszy swoich tradycyi ani swych świętych obowiązków, podnosząc niniejszem jak najenergiczniejszy protest, przeciw ministeryum, którego prezesem jest Ekscelencya. Owszem swem milczeniem w obecnej chwili mógłby wywołać zawikłanie i dać powód do mniemania, jakoby zaniedbywał swoją ścisłą powinność, która mu każe bronić interesów religii, ostrzegać wiernych przed niebezpieczeństwami, jakie zagrażają ich wierze, oraz wskazywać drogi do ich zażegnania.

Świeże zarządzenia, ogłoszone w „Gazecie" odnośnie do zakonów religijnych i wolności kultu wywołały jak najprzykrzejsze wrażenie i wielkie zaniepokojenie wśród ludu katolickiego, nie tyle z powodu swej treści, ile z powodu tego, co zapowiadają, a brak wszelkiego uzasadnienia ich rzeczywistej potrzeby, każe się bardzo lękać, że są początkiem dalszych, zapowiedzią polityki, wyrazem usposobienia wręcz wrogiego względem Kościoła katolickiego.

Trudno zrozumieć, dlaczego w ciągu rokowań dyplomatycznych dotyczących zgromadzeń religijnych jedna ze stron ogłasza, że domów zakonnych jest za dużo i stawia projekt ustawy, który w sprzeczności z ustawą z 30 czerwca 1887 zabrania zakładać tego rodzaju zgromadzenia bez pozwolenia władzy świeckiej.

Nikt nie rozumie przyczyny tego pospiechu w zmniejszaniu liczby domów modlitwy i nauki, w czasie, gdy nie czyni się żadnych praktycznych kroków w celu zmniejszenia liczby domów zepsucia, szkół ateistycznych i ognisk propagandy antywojskowej i antypatryotycznej, oraz czasopism, które jawnie gwałcąc prawo, podkopują podstawy rodziny, własności i porządku publicznego.

W dobie upadku narodu, odrętwienia powszechnego i grożącej ruiny, co jest wstyd ogłaszać, bo nikomu nie przynosi chluby odstawiać nędzę i nieszczęście swej matki, niepodobna pojąć, że są ludzie, którzy chcą zapobiedz grożącej katastrofie przez wkładanie kajdan na obywateli, gdy ci korzystając z należnego im prawa stowarzyszeń łączą się w celach religii, najważniejszych ze wszystkich celów ludzkiego życia.

A gdy się łamie konkordat przez nowelę zapowiadającą prawa wyjątkowe odnośnie do zakonów przez zmniejszenie ich domów zakonnych, gwałci się tenże najuroczystszy pakt międzynarodowy na korzyść fałszywych kultów, obraża się konstytucyę, zmieniając tolerancyę na wolność, a popierając manifestacye, stanowczo i wyraźnie sprzeczne z konstytucyą i interpretując 11-ty jej paragraf wbrew jego osnowie i duchowi, jak to oznajmili sami autorowie tego artykułu wśród debaty parlamentarnej i w wyjaśnieniach zamieszczonych w dzienniku urzędowym.

Religie innowiercze miały zawsze łatwą sposobność zyskiwania prozelitów, a ich zbory były dobrze znane i otwarte dla publiczności. Pozwolenie im na umieszczanie na bramach napisów, godeł i innych odznak, których konstytucya zabrania, wygląda nie tyle na dobrodziejstwo użyczone nieznacznej mniejszości religii niepaństwowej, ile na poniżenie całego prawie narodu hiszpańskiego, dla którego najbliższem i najdroższem ze wszystkiego jest przekonanie religijne.

My, którzy się stykamy bezpośrednio z ludem pracującym i modlącym się, z ludem, który niesie państwu w ofierze pot swego czoła i krew swych synów, możemy jak mało kto inny najlepiej ocenić, co jest „bolączką publiczną", czego prawdziwie i właściwie naród pragnie i żąda.

Opinia publiczna w kraju żąda rozwiązania wielu spraw, które się wiążą z dobrobytem i godnością Hiszpanii. a na pierwszem miejscu potanienia środków żywności, tak żeby dola robotnika mogła się stać mniej przykrą, mniej gorżką i mniej twardą. Nie trzeba nękać ludu walkami religijnemi, których potrzeby faktycznie nie ma, których nikt nie pożąda, chyba dzienniki, niemające czem zapełnić swoich łamów.

Lud chce pokoju i chleba; wolności ma zadość, ale cierpi głód, który nie da się usunąć większą lub mniejszą dawką antyklerykalizmu. Byłoby nad wszelki wyraz bolesne, gdyby w chwili, kiedy lud przy swej spokojnej pracy zaczyna leczyć rany zadane krajowi, miało się szczepić wśród niego rozłam i pola skropione jego potem, zasiewały się zabójczemi ziarnami, których wzrost może wyjałowić energię narodową i zniszczyć w zarodzie tę słodką nadzieję, że nasze walki bratobójcze ustały już na zawsze.

Na miłość kraju naszego, któremu nie wątpimy, rząd służyć pragnie we wszystkiem co czyni, śmiemy błagać rząd z szacunkiem i usilnością, aby nie stawał w poprzek woli narodu, która się okazała w całej swej sile, gdy projekt ustawy o stowarzyszeniach wyznaniowych był przedłożony parlamentowi i aby nie dał się porwać mniejszości, której nie zadowoli nigdy, lecz owszem która będzie głowę podnosiła coraz butniej, w miarę kompromisów i ustępstw jej robionych.

Pamiętając o tem, że musimy stanąć przed trybunałem Boga i sądem historyi, czujemy obowiązek przedłożyć Ekscelencyi odgłos rzeczywistej opinii publicznej, która nie jest dziełem nożyc dziennikarskich. Spodziewamy się po Pańskim patryotyzmie i wybitnej inteligencyi, że nie uczynisz nic, coby mogło utrwalić stan zaniepokojenia, podejrzeń obaw i wzburzenia, jaki dotknął wielu, którzy się obawiają, że rząd zamierza kroczyć ścieżką, wiodącą do przepaści, w którą żaden patryota nie może spojrzeć suchem okiem.

Oby Bóg zachował Ekscelencyę w długie lata.

Taras Szewczenko i jego stosunek do religii.

Nie zamierzamy tu kreślić dokładnej i wyczerpującej charakterystyki największego poety małoruskiego — chcemy tylko zastanowić się w krótkości nad jego poglądami religijnymi, uwzględniając niektóre rozprawki i artykuły, jakie pojawiły się o tym przedmiocie w ostatnich czasach, a w szczególności broszurę pod n. „T. Szewczenko w stosunku do chrześcijańskiej wiary w ostatnich latach" (Odbitka z „Hałyczanyna" Lwów 1910. Str. 15).

Mała ta broszurka, napisana w jęz. ruskim przez X. kanonika Kobylańskiego, jest odpowiedzią na odczyt, ogło-

szony w Nrze 1 „Nywy“ z r. b., w którym autor (H. Kostelnyk) wprowadza w błąd czytelników, twierdząc, że bluźnierczy poemat Szewczenki „Marya“ był u niego tylko „próbą“, a on sam pozostał przecież w sercu chrześcijaninem[1]. Na to odpowiada X. Kobylański, że poeta wzrósł wprawdzie w wierze chrześcijańskiej (był on jak wiadomo prawosławnym), ale w życiu późniejszem — co najmniej od napisania „Maryi“ — zerwał zupełnie z tą wiarą, nie przestał jednak wierzyć w Boga.

Napisał on swoją „Maryę“ w r. 1859 w 46 roku życia, 15—16 miesięcy przed śmiercią († 1861). W utworze tym przedstawił Matkę Bożą jako grzesznicę, Zbawicielowi zaprzeczył Bóstwa i w ogóle sponiewierał w najniegodniejszy sposób chrześcijaństwo[2]. Nie można więc usprawiedliwić tego, że nawet Rusini, przyznający się stanowczo do katolicyzmu, rozpowszechniają utwór ten pomiędzy młodzieżą (jest on n. p. zamieszczony w całości w wydaniu, które mam przed sobą „Proświty“: „Poezye Tarasa Szewczenka“. Lwów. 1902. Str. 597—619). Lektura tego rodzaju musi przyczyniać się do podkopania jej wiary, tembardziej, że w pismach Szewczenki znajdują się liczne inne, jakkolwiek mniej rażąco i oburzające wycieczki przeciw religii objawionej, przeciw duchowieństwu i Papieżom.

Nie dawno pisały dużo dzienniki galicyjskie, przeciwne ukraińcom, polskie i ruskie, o obchodzie uroczystym, który odbył się na cześć Szewczenki w Przemyślu.

Na obchód ten zaproszono X. biskupa Czechowicza, kanoników kapituły ruskiej i licznych księży tegoż obrządku. Drukowany program tego obchodu obejmował między innemi także urywek z poematu Szewczenki p. t. „Iwan Hus“ do którego muzykę dorobił ruski kompozytor Łysońko. Jest to poemat o jaskrawej tendencyi antykatolickiej, gdyż wyszydzona jest w nim w sposób ordynarny Głowa Kościoła katolickiego.

Trudno pojąć, jak można było włożyć ten utwór w program obchodu, skoro do komitetu urządzającego go należeli katoliccy księża ukraińscy i skoro na nim miał być obecnym biskup katolickiej Cerkwi i jego najbliżsi doradcy i dostojnicy, mający nadto oznaki papieskie. Taki wypadek możliwy chyba u naszych ukraińców, gdzieindziej w Kościele katolickim byłby wręcz niemożliwy Wprawdzie komitet w najdrastyczniejszem miejscu zastąpił w poemacie Szewczenki wyraz: Papież słowem „eunuch“, ale każdy Rusin wie, że wyraz ten nie oznacza żadnego prawdziwego eunucha z pałaców sułtańskich, gdyż żaden z nich nie był winien śmierci na stosie Jana Husa, ale że mowa tu o Papieżu. A na dobitek jeszcze chórem owym dyrygował młody wikary katedry ruskiej w Przemyślu. Członkowie kapituły ruskiej i inni obecni tam księża ruscy, gdy X. biskup Czechowicz opuścił salę przed wykonaniem tej produkcyi, demonstracyjnie tam pozostali i oklaskiwali rzęsiście utwór autora-schyzmatyka, zohydzającego Głowę ich własnej Cerkwi!

Przytaczamy tu wiersze, o których mowa, w przekładzie „Przeglądu“ (Nr. 105 z r. b.):

»Wokół nieprawda i niewola,
Naród zamęczony milczy,
A na apostolskim tronie
Mnich nakarmiony siedzi.
Ludzką krwią targuje
I raj w najem oddaje
O Boże! Sąd twój prawy daremny jest
I daremne jest królestwo Twoje.
Rozbójnicy, ludożercy
Prawdę zwyciężyli,
Ośmiali Twoją sławę
I siłę i wolę!
Ludzie jęczą w kajdanach,
Nie ma z kim wziąć się,
Żeby te kajdany rozkuć; jak jeden mąż,
Jak jedno serce stanąć
Za ewangelią prawdy,
Za ciemnym ludem,
Nie ma komu! Boże! Boże!
Czy też i nie będzie?
Czy nastanie wielki czas
Niebieskiej kary?
Czy złamiemy trzy korony
Na dumnej tyarze?
Rozłamiemy! Błogosław
Nie na zemstę i męki,
Błogosław mój Boże,
Nic twarde ręce
I słowo ciche! O Boże!
Czy oni posłyszą?
— — — — — — — — — — —
Więc tak
W celi swojej, miłujący prawdę
Iwan Hus myślał rozkuć
Naród zamęczony i objawienie,
Święte objawienie, pokazać
Oczom niewidzącym.
»Zwalczymy!
Za prawdę bój. Niech stanie się!«
I do Betlejemskiej kaplicy
Poszedł modlić się wierny Hus«.

* * *

„Czytelnicy mają więc sposobność“ — dodaje „Przegląd“ — „przekonać się sami, jak niekatolickim jest ten poemat i jak każde serce katolickie powinno się od niego odwrócić. Ale, oprócz strony akatolickiej tego utworu, jest on dla każdego człowieka estetycznie wyrobionego z tego także względu niesmaczny, że jest tak niesłychanie brzydkim i ordynarnym“.

Wprawdzie dr. Barwiński (l. c.) broni i tutaj Szewczenki, twierdząc, że on nie był wrogiem papiestwa wogóle, tylko uderzył tu na antipapę Jana XXIII (Baltazara Cossę), któremu i Sobór w Konstancyi wytoczył proces

---

[1]) W zeszycie kwietniowym »Świata Słowiańskiego« z r. b. (str. 269—270) znajdujemy dość obszerne streszczenie tego odczytu dokonane w ten sposób, że recenzentka (p. Koneczna) przyznaje widocznie autorowi zupełną słuszność!

[2]) Całkiem więc nie na miejscu jest eufemizm, którego używa Dr. Bohdan Barwiński, pisząc w Nrze 125 z r. b. »Rusłana«: »I ja nie przeczę, jak nie przeczy także p. Kostelnyk, naturalistycznego sposobu przedstawienia w poemacie »Marya«, ale czemu p. R. (na którego artykuł zamieszczony w »Przeglądzie« odpowiada autor) „zignorował ten cudowny wstęp do tego poematu, gdzie Szewczenko wyraźnie zowie Przeczystą Dziewicę »preneporocznoju, preczystoju« i przez to daje dowód, że w jego poemacie nie było intencyi bluźnierstwa«. Wyrażenia te i podobne znajdują się istotnie — nie tylko we wstępie, ale i w samem opowiadaniu — którego jednak treść przekonywa dowodnie, że poeta nie wierzył w nienaruszone dziewictwo N. Panny; — trzeba więc owe przymiotniki tak rozumieć, że Ona według niego pozostała »czystą«, chociaż nie poczęła swego Syna w sposób nadprzyrodzony i nie grzeszny!

i zarzucił mu różne zbrodnie, rozbój, rozpustę i t. d. Ale przecież jest ogromna różnica między zarzutami, jakie i najlepsi katolicy czynią czy to antipapom, czy też legalnie obranym Papieżom (jak Alexandrowi VI), a między apoteozą „wiernego" Husa i walki, wydanej przez niego Kościołowi! Szewczenko zaś nigdzie nie zaznacza, że nie występuje zasadniczo przeciw Kościołowi katolickiemu, tylko przeciw Janowi XXIII.

Te jednak i inne wycieczki antikatolickie nie mogą ani w przybliżeniu zrobić tyle złego, ile zrobi w duszach, nie utwierdzonych w wierze, nieszczęsny utwór pod nazwą „Marya". Nie jest to widocznie wyraz chwilowego jakiegoś zwątpienia, ale opowiadanie to obmyślane jest ze spokojną rozwagą i napisane w pełni męskiego wieku, w 46 roku życia; — są też dowody, że Szewczenko nie uczynił do śmierci swojej żadnej retraktacyi i nie złożył chrześcijańskiego wyznania wiary. Napisał wprawdzie niektóre modlitwy do Boga, ale z tego nie wynika, że wierzył w Bóstwo Chrystusowe i w Jego Narodzenie się z Dziewicy, czyli że był w głębi serca chrześcijaninem (jak sądzi p. Kostelnyk). Potwierdził on raczej jeszcze kilkakrotnie swoje niedowiarstwo, pisząc np. (23 marca 1860) do swego powiernika, że nie myśli nic publikować dla zatarcia złego wrażenia, które wywołała jego „Marya", bo nie jest „faryzeuszem" ani „bałwochwalcą". Dnia 20 czerwca 1860 napisał „Hymn czerńców", którzy śpiewają, że skoro Bóg ich oszukał, zawiódłszy ich do klasztoru, więc oni teraz Jego oszukują, żyjąc rozwiąźle. W wierszach pod nazwą „Świcie jasny" (napisanych 27 czerw. 1860) mówi, że życie przyrodzone jest światłem jasnem i miłem, ale nadprzyrodzona wiara chrześcijańska zakuła je w kajdany. Przyjdzie jednak czas, kiedy ją odrzucimy. W wierszach z 2 grudnia 1860 p. n. „Wełykomuczenyce kumo" zarzuca swojej „kumie" N. P. nierozum wielki z powodu, że ślubowała czystość, dodając, że ona przez to nawet „obraża Matkę Bożą" (!) i radzi jej, żeby już raz zbłądziła „szczerem sercem"! Nie okazał się też chrześcijaninem w czasie swojej choroby ostatniej, bo nie odwołał nic z tego, co napisał i nie zażądał pomocy religijnej.

Jeżeli dodamy do tego, że i w jego „Hajdamakach"[1]) przebija się, choć mniej wyraźnie, tendencya antichrześcijańska, to sam się nasunie nam wniosek, że ukraińcy nie dobrze czynią, kiedy rozpowszechniają pomiędzy ludem i młodzieżą szkolną wszystkie utwory Szewczenki i że nie bez racyi katolicy z partyi „russko-narodnej" zarzucają im z tego powodu szerzenie niewiary"[2]).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. (Poświęcenie kościoła w Jaremczu). W dniu 10. lipca b. r. poświęcił dziekan stanisławowski w otoczeniu 4 księży polskich i 2 ruskich nowy kościół w Jaremczu. Kościół ten stanął ofiarą i zabiegami zawiązanego ad hoc komitetu, który od kilku lat z uznania godną energią zajmował się jego budową i wewnętrznem urządzeniem. Kościół ten jest dosyć obszerny, bo może pomieścić wygodnie kilkaset osób, a kosztował dotychczas 21.487 koron. Jest zbudowany w stylu zakopańskim pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej. Prześliczny ołtarz, także w stylu zakopańskim fundowała szlachetna rodzina pp. Chowańców ze Stanisławowa. Kościół ten tem był tam potrzebniejszy, że Jaremcze, jako stacya klimatyczna co rok większym cieszy się zjazdem letników, a do parafii w Delatynie, gdzie tylko jest jeden ksiądz polski, tj. proboszcz, mający do obsługi duchownej oprócz Delatyna nadto 13 górskich wsi (od 1—42 kilometrów odległości), a w nich ma 4 kościółki polskie, absolutnie jest za daleko, bo przeszło 1 mila górskiej drogi (albo 2 stacye koleji Stanisławów-Körözmezö), a do tego sam jeden pracy podołać nie może. Zastępują go też w Jaremczu obecnie księża letnicy, zadowoleni, że mają gdzie odprawiać nabożeństwo, z którego korzystają i miejscowi łacinnicy, których jest 103 dusz i licznie napływający tam goście polscy i turyści. Ale pożądaną i wręcz konieczną jest rzeczą ustanowienie tam, albo w jednej ze sąsiednich, także klimatycznych wiosek (jak Mikuliczyn, Tatarów lub Worochta) osobnego księdza polskiego, któryby tam stale przez cały rok rezydował. Bo ludności polskiej będzie w tych wioskach łącznie do 1000 dusz, bardzo po górach rozrzuconych, a księdza polskiego stałego nigdzie tam nie ma i to na przestrzeni 42 kilometrów (tj. do granicy węgierskiej, od Delatyna do Körözmezö), podczas gdy Rusini mają co wieś ruskich parochów, hojnie uposażonych z ofiarności polskiej, oraz z funduszu religijnego polskiego! *B.*

(Paroch, jakiego szukać!). Gospodarzowi Żołyniakowi (Polakowi) zmarło w Pawełczu (w powiecie stanisławowskim) czteroletnie dziecko. Stroskany ojciec udał się z prośbą do księdza ruskiego Jana Stefańczuka, o pochowanie dziecka na miejscowym cmentarzu. Odpowiedź ks Stefańczuka brzmiała: „Dla Lachów, dla takich pogan, nie mam miejsca na cmentarzu. Dziecko pochować sobie możecie w rowie, albo tam, gdzie zakopują bydło. Jeśli jednak zależy wam, aby pochowane zostało na cmentarzu, niechaj przejdzie na ruskie"... Drugiego dnia ks. Stefańczuk pod wpływem namysłu zmodyfikował już znacznie swe dzikie pretensye i zażądał jeno 20 koron za miejsce. Ponieważ Żołyniak jako biedny, kwoty tej uiścić nie mógł, trup dziecka, zmarłego na tyfus, leżał w chacie przez cztery dni i począł się rozkładać! Dopiero starostwo, gdy się o tem dowiedziało, delegowało na miejsce komisyę, która, zbadawszy fakt, poleciła po spisaniu protokołu, dziecko bezzwłocznie pochować. Za swój dziki czyn ks. Stefańczuk odpowiadać będzie przed sądem. *Ego.*

Tyle „Dzien. polski" w nrze 191 z 16. lipca b. r.

W obec podanego tu faktu przedewszystkiem wyrażamy nasze zdziwienie i zapytujemy, dla czego polscy księża parafialni w Stanisławowie, których jest 4 (tj. proboszcz i 3 wikaryuszów), a do których parafii Polacy, zamieszkali w Pawełczu, należą, nie przybyli tam, aby w łacińskim obrządku pochować zmarłe dziecko swojej parafii. Przecież to był ich święty obowiązek. Czyżby o zaszłej śmierci zgasłego swojego parafianina, czy parafianki nie wiedzieli zgoła? A w tym razie jakież tam duszpasterzowanie z ich strony być musi. Przecież polski proboszcz w Stan. sam do urzędowego wykazu podaje, że ma w Pawełczu 86 dusz ob. łac. Niestety w ruskim szematyzmie stanisławowskim z r 1910 stoi cyfra tylko 41 łacinników w Pawełczu i to łącznie z Rybnem. A podobnie, oprócz Majdanu, jest w każdej wiosce niższa cyfra dusz ob. łac niż ją podaje źródło polskie.

Na każdy tedy wypadek pożądanem jest wyjaśnienie tej sprawy, choćby dla wiadomości p. t. Władzy duchownej i dla usprawiedliwienia kleru polskiego w Stan.

---

[1]) Por. Kronikę Nru 28 Gaz. Kośc. z r. b.

[2]) Por. nasz art. p. n. »Rozłam w duchowieństwie ruskiem«. (Nr. 17 Gaz. Kośc. z r. b.).

przed opinią czytelników, skoro ten fakt znalazł już odgłos w gazecie publicznej.

Co do nas stwierdzamy tu jeden raz więcej ten bolesny fakt, mianowicie: do czego to dochodzą u nas rzeczy z powodu nadzwyczajnego braku parafij polskich, a nadmiaru parafij ruskich w Galicyi wschodniej. Trzeba bowiem wiedzieć, że do polskiej parafii w Stan. należy, oprócz samegoż miasta, gdzie jest 10.014 dusz ob. łac. aż 17 wsi wcielonych w promieniu 1—16 kilometrów odległości, tak że parafia ta liczy ogółem 20.822 dusz ob. łac. A Rusini na terytoryum tejże jednej parafii polskiej mają aż 14 parochij samoistnych i 1 parafię w domu karnym. W obec tego czyżby nie było już tam od dawna wskazanem utworzenie z odległych wiosek nowej polskiej parafii, lub przynajmniej ekspozytury polskiej i przydzielenie jej osobnemu księdzu polskiemu. Jest to rzecz i obowiązek miejscowego proboszcza. Gdyby się to było stało, nie byłby z pewnością zaszedł podobny, jak przytoczony tu wypadek. Ale dla braku przezorności i gorliwości z naszej strony, ciągle upośledzony jest nasz obrządek, a narodowość nasza traci setki corocznie, jeżeli nie tysiące, ludu rdzennie polskiego.

B.

Cofnięcie subwencyi Towarzystwa im. Kaczkowskiego.

Wydział krajowy postanowił wreszcie wstrzymać wypłatę subwencyi w kwocie 8000 koron, wypłacanej Tow. im. Kaczkowskiego na rzecz wydawnictw ludowych, jakie to Towarzystwo swoim nakładem i pod swoją redakcyą ogłasza corocznie. Stwierdzono bowiem, że książeczki tegoż Tow. zawierają pochwały na cześć Rosyi i rosyjskiej literatury, co nie przeszkadza wcale, że niektórzy parochowie ruscy Towarzystwo to od dawna silnie popierają i rozszerzają w swych parafiach. W dodatku książeczki te pisane są językiem dla ludu ruskiego niezrozumiałym i propagują moskiewszczyznę. Ale i inne wydawnictwa ruskie, jak Tow. im. Szewczenki, pożądanem jest poddać sprawiedliwej i sumiennej krytyce, bo i one, acz pisane językiem małoruskim, zawierają dziełka o podejrzanej, a niekiedy i wprost szkodliwej tendencyi, a także wspierane są hojnie i corocznie groszem krajowym. *B.*

Upadek socyalizmu w Austryi.

Ciekawy objaw twierdzają sprawozdania socyalistycznych związków zawodowych w Austryi za r. 1909, mianowicie, bardzo znaczny ubytek członków. Liczba robotników w r. 1908 zorganizowanych w związku centralnym wynosiła 447.227, a roku 1909 już tylko 415.256. Ubytek ogólny wynosi zatem 5·65 prc. ale w poszczególnych związkach dochodzi do 20, 29 i 39 prc.

Największy ubytek członków spotkał związki socyalistyczne w Czechach, bo straciły one aż 18 procent, w Dalmacyi 15, w Galicyi 3·6, w Istryi 16, w Krainie 10, na Morawie 15, na Śląsku 5 procent i t. d. Przeszło trzecia część odpadłych członków przypada na Wiedeń, Dolną Austryę i Czechy.

Wobec ubytku członków zmniejszyły się także dochody organizacyi socyalistycznych. W roku 1909 wynosiły one 8,497.636 koron, to jest o 831.377 koron mniej, niż w roku poprzednim. Strata dochodzi więc do 9 procent ogólnych dochodów. Wydatki czerwonych związków wynosiły koron 8,235.068, t. j. o 119.927 koron mniej niż w r. 1908. Majątek tych stowarzyszeń wynosi obecnie przeszło 9 milionów.

Socyalistyczna prasa podaje jako przyczynę upadku swych organizacyi przesilenie gospodarcze i połączony z niem brak pracy. Wykrętne to tłumaczenie. W czasie przesileń rosną w związkach zawodowych wsparcia dla pozbawionych pracy i zapomogi podróżne. Tymczasem w r. 1909 wydatki na te cele zmniejszyły się w związkach socyalistycznyhh o 85.000 koron. I jeszcze jeden dowód nietrafności tłumaczenia. Bo oto, gdy liczby członków w związkach socyalistycznych topnieją, rosną w organizacyach zawodowych chrześcijańskich. Przyrost członków w organizacyach tych wynosi ogółem 8 prc. a w niektórych dochodzi do 20 prc. Dochody organizacyi chrześcijańskich wzrosły blizko o 18 prc. Nie żadna więc siła wyższa wywołała rozpoczynający się upadek organizacyi zawodowych socyalistycznych, ale widocznie coraz więcej robotników zniechęca się do bezpłodnego krzykactwa „towarzyszy“.

Germanizacya — protestantyzacya.

Pod powyższym tytułem ogłosiła *Kolnische Volks Zeitung* dwa obszerne artykuły, w których dowodzi, że celem obecnej polityki rządu pruskiego względem Polaków jest nietylko germanizacya, lecz i protestantyzacya.

Organ koloński wykazuje, że żaden ze środków przeciwpolskich, nawet ustawa o wywłaszczeniu, nie rozgorycza tak ludności polskiej, jak zakaz nauki języka ojczystego w szkołach, jak wykład religii w obcym języku. Stereotypowe odpowiedzi urzędowych organów, że nie prześladują ani języka, ani religii, są wprost śmieszne, jak równie śmieszne jest twierdzenie, że występują tylko w obronie uciśnionej niemczyzny.

Nauka religii udzielana w języku niemieckim, dzieciom nie rozumiejącym słowa niemieckiego, jest czemś tak anormalnem, że dziwić się nie można oburzeniu rodziców. Brak najprostszych zasad wiary musi z konieczności prowadzić do indyferentyzmu religijnego, co dzisiaj już bardzo odczuwać się daje pośród ludności polskiej, a co za tem idzie — do zmiany wyznania w danym razie.

Ten więc sposób germanizacyi ma na celu bezwarunkowo protestantyzowanie ludności polskiej. Duchowieństwo od wpływu na szkołę absolutnie jest odsunięte, najmniejszego niema nadzoru nad nauką religii, a zapominać nie trzeba, że pośród nauczycieli katolików znajdują się i tacy, którzy z imienia tylko katolicyzm wyznają, w głębi zaś duszy są bezwyznaniowcami, albo skłaniają się ku protestantyzmowi dla karyery.

W takich warunkach udzielana nauka religii jest parodyą tego, czem być powinna. Wiara ludności musi wyjść najgorzej na takiem, najzupełniej niedostatecznem, wpajaniu pierwszych zasad wiary w duszę dziecka, co też odbija się w późniejszym wieku, mianowicie na tych, którzy za zarobkiem w protestanckie udają się okolice. Moralność publiczna upada, związki rodzinne rozluźniają się, a winna jest temu szkoła, która przy obecnym systemie nie umie i nie może wychować dziecka tak, jak je wychowywać powinna.

„Nie można oszczędzić rządowi pruskiemu zarzutu — powiada *Koln. Volks Ztg.* — że mając jednostronnie polityczny cel tylko na oku, aby z pomocą szkoły i Kościoła dzieci polskie zgermanizować, najzupełniej zaniedbuje moralne wykształcenie młodzieży na późniejsze życie. Kościół naprawić tego nie może, bo na to nie ma dość wolności. Ponieważ i prywatna nauka języka polskiego jest zakazana, katecheci mają do czynienia wprost z analfabetami w znaczeniu kościelnem. Młodzież w kościele niemieckiej książki nie bierze do ręki, bo jej nie rozumie, nie bierze polskiej, bo nie umie czytać; nie śpiewa polskich pieśni, bo w szkole uczono ją tylko niemieckich chorałów; nie wie więc, co robić w kościele i przestaje uczęszczać do niego“.

Tekst dawnej i obecnej przysięgi władców angielskich.

Tekst przysięgi, którą każdy władca W. Brytanii w dniu koronacyi dotąd składał, był dla religii katolickiej w najwyższej mierze obraźliwy. Wprowadzony został z dniem 16 września 1689, a odczytany po raz pierwszy przez Karola II. Brzmiał jak następuje: „Wobec Boga ogłaszam, stwierdzam, oświadczam i wyznaję, że w sakramencie Ostatniej Wieczerzy nie ma przeistoczenia żywiołów chleba i wina w ciało i krew Jezusa Chrystusa, ani wprzód, ani po konsekracyi tych żywiołów przez jakąkolwiek osobę; wyznaję, że wzywanie i czczenie Dziewicy Maryi lub innych świę-

tych obojej płci jest bałwochwalstwem. Wyznaję nadto, że tajemnica mszy, odprawianej w kościele Rzymskim, jest zabobonem".

„Wobec tedy Boga ogłaszam, stwierdzam i oświadczam uroczyście, że oświadczenie to w każdej swej części składam według zwyczajnego brzmienia słów, mnie przeczytanych, jak ogólnie rozumiane są przez protestantów angielskich, bez jakiegokolwiek wyjątku, niepewności lub dwuznaczności lub zastrzeżenia myślnego i bez jakiegokolwiek zwolnienia, danego mi wprzód w tym celu przez papieża, lub jakąkolwiek inną władzę lub którąkolwiek osobę".

„Składam je, nie spodziewając się żadnego zwolnienia podobnego na później od jakiejkolwiek osoby lub władzy; bez myśli, że jestem lub być mogę wobec Boga i ludzi zwolniony od tego oświadczenia lub jakiejkolwiek jego części, choćby Papież lub inna osoba, jedna lub więcej, lub jakakolwiek potęga dała zwolnienie, lub unicestwiła owo oświadczenie, pozbawiając go znaczenia zasadniczego".

Kto dziś przeczyta tekst owej przysięgi, zdziwiony jest, że coś podobnego mogło się dotąd w Anglii utrzymywać i przy każdym akcie koronacyi powtarzać. Słusznie tedy katolicy od szeregu lat upominali się o jej zniesienie. Przed koronacyą króla Edwarda odezwali się katolicy znowu w obronie godności swojej, ale bez skutku. Król Edward na tyle był rozumny, że słowa przysięgi cicho i jakby z niechęcią wymówił, na co otoczenie zwróciło uwagę.

Obecnie projekt nowego tekstu został już przez izbę gmin zatwierdzony w pierwszem czytaniu. Brzmi ona: „Wobec Boga ogłaszam, stwierdzam i oświadczam uroczyście i szczerze, że jestem wiernym członkiem reformowanego Kościoła protestanckiego, prawnie w Anglii ustanowionego i że pragnę zapewnić stosownie do realnych intencyi dokumentu następstwo protestanckie na tronie mego królestwa, strzedz i zachować owe postanowienia, jak zdołam najlepiej w zgodności z prawem".

I w tym dokumencie widać aż nadto protestancką obawę, by przypadkiem Anglia napowrót królestwem katolickiem nie została. Parlament z obawy, by nie obrazić ludności protestanckiej, uznał za odpowiedniejsze pozostawić w przysiędze warunek, wymagający od władców W. Brytanii wyznawania religii reformowanej, jakkolwiek w zasadzie nie potępił wniosków, domagających się tej samej wolności wyznaniowej dla władców, jak dla każdego innego obywatela, zwłaszcza że zastrzeżenie dotychczasowe odnosi się właściwie tylko do jednej religii katolickiej. Gdyby chodziło o mahometanizm, budyzm lub jakie inne wyznanie, z pewnością wolności władców ograniczyćby nie śmiano. *K.*

Z Hiszpanii. Ciąg dalszy. Wobec domagań się zaniepokojonych katolików postępowanie rządu staje się coraz nieszczersze. Z jednej strony pertraktuje ze Stolicą Apostolską, z drugiej postępuje samowolnie i sprzecznie, utrudniając wszelkie rokowania. Owszem wygląda, jakoby dlatego z Rzymem pertraktował, żeby albo Rzym okazał dobrą wolę i dopomógł rządowi w przeprowadzeniu planów, albo rząd miał zasłonę i wymówkę do czasu. Aktem takim samowolnym jest zamknięcie niedawno siedem szkół, należących do Braci szkół chrześcijańskich w Asturyi, w dyecezyi Oviedo. Jest to pierwszy cios, wymierzony w nauczanie chrześcijańskie.

Drugim aktem, wobec okazywanej chęci utrzymania stosunków ze Stolicą Apostolską, wprost niezrozumiałym jest dekret w pierwszych dniach lipca podpisany przez monarchę, a upoważniający Canalejasa do przedłożenia Kortezom projektu prawa, znoszącego dotychczasową przysięgę wyznaniową, składaną przed królem przez ministrów na ewangelię i krzyż, a wprowadzającego natomiast zwykłą obietnicę posłuszeństwa prawu. Projekt ten ma być rozszerzony dla wszystkich urzędników i obywateli, tak że po uchwaleniu trybunały nie mogłyby już wymagać przysięgi rzeczywistej, ale tylko „obietnicy".

Nie można się dziwić komitetowi republikańskiemu i socyalistycznemu, który porozwieszał manifesty, zapraszające ludność madrycką do demonstracyi mającej „proklamować emancypacyę sumienia hiszpańskiego i supremacyę władzy cywilnej". Manifest kończy się słowami: Obywatele, dzisiaj albo nigdy! Nie można się dziwić, gdy rząd nie inaczej postępuje. Hiszpania katolicka chce w emancypacyi od przysięgi na imię Boga wyprzedzić nawet kraje protestanckie.

Król Alfons XIII. zdaje się być zupełnie pod wpływem Canalejasa. Dla niego zraża sobie Kościół i katolików i traci resztki uroku, którym się jeszcze cieszył. Dla niego naraża też i swoją władzę. Karliści głowę coraz śmielej podnoszą, skupiając niezadowolonych katolików około siebie. Kwestya religijna może się dla Alfonsa XIII. przemienić w kwestyę dynastyczną. Canalejas tymczasem urabia opinię publiczną, organizując po większych miastach wiece i pochody demonstracyjne antyklerykalne, jak w Madrycie, Walencyi, Barcelonie, Bilbao itd., aby też w ten sposób osłabiać wrażenie odbywających się wieców katolickich. W Madrycie wzięli udział w pochodzie dawni ministrowie Moret i Aquilera, Lerroux, rewolucyonista kataloński, Peres Galdon „przyszły prezydent Republiki". Wszystko odbyło się w spokoju, czego można było się spodziewać, bo właśnie żywioły burzliwe brały udział w pochodzie.

Gdy przyjaciele Canalejasa demonstrują po miastach, młody monarcha przebywa w Conca de Saint Sebastien, gdzie używa rozrywek, sportu i wśród wyższego towarzystwa bawiącego w miejscu kąpielowem.

Onegdaj toczyła się w senacie dyskusya nad mową tronową. Przemawiał senator Labra w duchu Canalejasa, o nietykalności supremacyi władzy cywilnej. Na następnem atoli posiedzeniu wystąpił z mową Mgr. Salvador y Barrera, arcyb. z Alcala.

Z całą wymową i żywością Andaluzyjczyka, acz w smutnych wyrazach przedstawił walkę, jaką chce rząd wypowiedzieć narodowi katolickiemu w Hiszpanii. Poddał surowej krytyce samowolne tłómaczenie artykułu 11 konstytucyi, napiętnował dekret o stowarzyszeniach zakonnych, usunięcie przysięgi wyznaniowej, redukcyę zakonów, których jak dowodził mniej jest w Hiszpanii, niż w większej części innych krajów, krytykował następnie państwowy monopol nauczania.

Po mowie arcybiskupa złożył Canalejas cenne i znaczące oświadczenie wobec Kortezów. Mogą one służyć za charakterystykę dzisiejszego rządu. „Chcę mówić definitywnie. Nie wiem czy przekonali się już ci, co sądzili, że doszedłszy do władzy zapomnę mych idei i mych zobowiązań".

„Albo więc cała ta sprawa załatwi się w pokoju i zgodzie, albo rząd załatwi ją sam używszy siły i energii własnej. Lecz nie osiągniemy zgody ani pokoju, dopóki trwać będą doktryny, jakich ani my, ani wy przyjąć nie możemy. Nigdy nie pozwolimy, aby ktokolwiek chciał wpływ swój na rząd wywierać. Władza Kościoła nigdy ponad władzę państwa. Element religijny chce opanować teren, na którym nic nie ma do czynienia. Ze zgromadzeń wpisane będą te, które odpowiedzą wymaganiom prawa, a wcale nie te, które będą poza jego obrębem".

Nakoniec twierdząc, że w niczem nie naruszył ani konkordatu, ani konstytucyi dodał: „Są chwile w życiu, w których trzeba uczynić krok stanowczy; chwila taka nadeszła dla Hiszpanii. Trzeba więc krok ten uczynić. Są tacy, co się spodziewają mego upadku, a powrotu konserwatystów. Mniejsza o to. Prędzej, czy później Hiszpania ten krok stanowczy uczynić musi. Trzeba być kato-

likiem i to gorącym, ale trzeba też być człowiekiem nowożytnym, bezstronnym, nieuprzedzonym, bez przesady".

Mowę tę przerywano często okrzykami „bardzo dobrze" i oklaskami na ławach ministeryalnych i na ławach większości.

Że walka w Hiszpanii toczy się na tle walki ogólnej z Kościołem o tem wątpliwości być nie może. Izba bowiem, pochwalając rozszerzenie art. II. na korzyść kultów dyssydenckich, wyraźnie odwołuje się do praw nie podlegających dyskusyi w sumieniu powszechnem świata cywilnego. Canalejas zaś gdzieindziej wspomina o uszanowaniu należnem kulturze uniwersalnej, a mówił właśnie wtedy o nowych rozporządzeniach, odnoszących się do kultów".

W każdej mowie rządowej da się coś podchwycić z wymagań sumienia powszechnego, kultury uniwersalnej, postępu ogólnego, jako przeciwstawienie do Kościoła i katolicyzmu. I w ostatniej swej mowie przy końcu w sposób sztuczny, a na pozór bardzo zręczny przeciwstawił Canalejas człowieka nowożytnego bez przesady, bezstronnego, nieuprzedzonego, katolikowi gorliwemu, gdy w rzeczywistości między człowiekiem nowożytnym, nieuprzedzonym, bezstronnym a katolikiem gorliwym żadne przeciwstawienie miejsca mieć nie może.

Canalejas, choć chlubi się, że ma po swej stronie słuszność i sprawiedliwość, ciągle chwyta się sztuczek. Gdy mu zarzucają naruszanie konkordatu lub konstytucyi, przeczy tomu stanowczo. Gdy mu przypominają toczące się rokowania ze Rzymem, oświadcza, że czyni tylko to, do czego go troska o cywilną supremacyę państwa upoważnia. Gdy episkopat lub katolicy publicznie występują, wskazuje na toczące się rokowania ze Rzymem itd. Wogóle działalność swą jakobińską zasłania o ile może różnymi pozorami i sposobami i to zdaje się stanowi główną trudność porozumienia się z Watykanem. *K.*

Bibliografia.

Dr. I. Schuster und Dr. J. B. Holzammer *Handbuch zur Biblischen Geschichte* für den Unterricht in Kirche und Schule, sowie zur Selbstbelehrung. Siebte, neu bearbeitete und vermehrte Auflage. Mit Approbation des hochw. Herrn Erzbischofs von Freiburg. Mit 215 Bildern u. 5 Karten. 2 Bände. gr. 8° (XLIV u. 2054) M 23·— K. 27·60 geb. in Halbfranz M. 28·— K 33·60.

I. *Das Alte Testament* Bearbeitet von Dr. Joseph Selbst, Päpstl. Hausprälat, Domdekan und Professor d. Theologie am bischöfl. Priesterseminar zu Mainz. Mit 112 Bildern u. 2 Karten. (XXII und 1134) M. 12·50 K 15·— geb. M. 15·— K. 18.

II. *Das Neue Testament*. Bearbeitet von Dr. Jakob Schäfer, Professor d. Theologie am bischöfl. Priesterseminar zu Mainz. Mit 103 Bildern u. 3 Karten. (XXII u. 920) Mrk. 10·50 K. 12·60 geb. M. 13·— K. 15·60.

Znane to oddawna i powszechnie wysoko cenione dzieło pojawiło się po raz pierwszy w r. 1861, ale podówczas było tylko praktycznym komentarzem do historyi biblijnej, przeznaczonym głównie dla celów nauczania szkolnego. Inny już charakter nadał mu Dr. Holzammer, który w r. 1871 wydał je po raz drugi w całkiem nowem opracowaniu, wciągając w jego zakres odparcie zarzutów, czynionych tekstowi biblijnemu przez nowszych pisarzy nie wierzących. Miał on na oku najszersze koła katolików wykształconych, którym chciał wykazać, że księgi święte zawierają naukę przez Boga objawioną i ze zapoznają nas z dziełem Odkupienia rodzaju ludzkiego. Książka stała się przez to szczególnie pożyteczną także dla katechetów szkół średnich.

Tekst podaje dzieje biblijne z objaśnieniami najpotrzebniejszemi — inne podatne są drukiem średnim, a uwagi wstępne do rozdziałów i adnotacye drobnym drukiem wytłoczone, zawierają materyał więcej naukowy i literaturę odnośną (por np. ustęp na str. 60—65) 1-go tomu, poświęcony zagadnieniu: »Babel und Bibel« i cały wstęp do dzieła str. 1—103).

W następnych wydaniach dodano liczne poprawki i uzupełnienia; stało się to w szczególności w ostatniem (siódmem) wydaniu w którym »wstęp« powiększono prawie o połowę. Wydawcy trzymali się ściśle wskazówek, zawartych w encyklice »Providentissimus« i w piśmie apostolskiem: »Quoniam in re biblica« z 27-go marca 1906. Opuszczono pewną ilość większych ilustracyi (widoków miast i krajobrazów), ażeby zyskać więcej miejsca, dodano zaś dużo mniejszych rycin o charakterze po większej części archeologicznym. Ilustracye te podnoszą znacznie wartość książki. Tom drugi zbogacony jest obszerną analizą treści listów Pawłowych i katolickich i dwoma dodatkami: o pielgrzymkach do Ziemi św. i o stowarzyszeniach, pracujących tamże dla celów religijnych lub naukowych. Nadto pogłębił wydawca osnowę rozdziałów o wiarogodności Ewangelii (str. 47—67), o cudach itd., ułatwiając przez to czytelnikom obronę pism N. Zakonu przeciw ich krytykom.

Wogóle jest to dzieło wielkiej wartości i przydać się może bardzo nietylko katechetom i kaznodziejom, ale także teologom uczonym. Cena nie jest stosunkowo zbyt wygórowana, chociaż dla ogółu księży dość wysoka. Każdy tom można nabyć osobno. Wydawcy byli sami w Palestynie, więc mogli na własne oczy oglądać miejsca święte, co także dużo znaczy. Wyborny jest między innymi opis kościoła św. Grobu (str. 574—582 tomu 2-go). *X. A.*

O Maumus: *„Moderniści"*. Z drugiego wydania przetł. X. Dr. Jan Żochowski. Warszawa 1910. Szczepkowski. Str. 199. Cena 60 kop.

Autor zapoznaje nas w 8-u rozdziałach (I Cel modernistów, II. Moderniści a Kościół, III Moderniści, rozum i religia, IV Moderniści i ewolucya doktryny, V. Moderniści i dogmat, VI. Moderniści i scholastyka, VII. Moderniści a Bóstwo Jez. Chrystusa, VIII. Moderniści a chrystyanizm) w sposób dość wyczerpujący z poglądami modernistów i z całą płytkością a zarazem przewrotnością ich argumentacyi, przytaczając liczne zdania z ich własnych pism wyjęte i uwydatniając sprzeczności, w jakie aż nazbyt często popadają. I tak określa jeden z nich (p. »Les lendemains d'Encyclique« par Catholici str. 9—10) istotę modernizmu w słowach następujących: »Podstawą modernizmu jest krytyka literacka Starego i Nowego Testamentu, krytyka historyczna początków chrzystyanizmu i w modernizmie jest tylko to i niema nic innego«. Całkiem zaś inaczej wyraża się jeden z przewódców tej sekty Alfred Loisy: »Modernizm, który istnieje rzeczywiście i który nie jest ani agnostycyzmem, ani filozofią immanencyi, modernizm prawdziwy kwestyonuje następne zasady, mianowicie: ideę mitologiczną objawienia zewnętrznego i powagę absolutną Kościoła; wobec tego Encyklika Piusa X była nakazana okolicznościami i Leon XIII-ty nie mógł by jej napisać inaczej, przynajmniej w części istotnej i teoretycznej (»Simples reflexionis sur le decret du Saint Office: Lamentabili sine exitu et sur l'Encyclique Pascendi« str. 275). Jedni więc z modernistów chcą przekonać Papieża, że są dobrymi katolikami, inni zaś przyznają, że Kościół musiał doktryny ich potępić.

Książka to cenna i bardzo zasługująca na rozpowszechnienie. Szkoda tylko, że przekład jej polski nie jest wolny od błędów językowych. I tak czytamy np. na str. 50: »łudzi się nadzieją nadać. Str. 58: »zostaje zbadać«. Str. 60: »nie pozwala ją przyznać«. Str. 61: »przeczyć przyczynę« Str. 64: »przyjmując w uwagę«. Na str. 66 znajdujemy następujące zdanie ciężkie i niezrozumiałe: »Skoro się dowiodło, na ile wyobrażenie (zam. »pojęcie«) abstrakcyjne, które robimy sobie o rzeczywistem, jest ukartowanem(?), staje się widocznem, że wszystkie te argumenty nietylko upadają same przez się, lecz nadto, że jest niemożebnem podać inne (argumenty) w tym rodzaju«. *X. P.*

Die Alkoholfrage auf der Kanzel. Eine Sammlung von geistlichen Vorträgen über die Trunksucht von Dr. Meunier. Trier, Paulinusdruckerei. 133 S. brosch. M. 2.

Autor tego pożytecznego dziełka roztrząsa swój temat w 12 prostych rozprawkach. Najprzód przytacza: co uczy Pismo św. o trunkach palonych i co sądzić należy o opilstwie ze stanowiska moral-

ności chrześcijańskiej — następnie wylicza skutki opilstwa dla zdrowia i życia, a przedewszystkiem dla życia duchownego każdego człowieka, dalej dla własnej rodziny pijaka i dla całego społeczeństwa. W końcu wykazuje autor: czy i o ile niewiasta do zwalczania opilstwa przyczyniać się może i powinna. Z tego widać, że i na ambonie można ten temat bardzo skutecznie poruszać, mianowicie w tej formie, jaką tu dr. Meunier podaje. Także w stowarzyszeniach odnośnych podaną tu rozprawę będzie można bardzo pożytecznie zużytkować. Tylko na ambonie, mówiąc o szkodliwości alkoholu dla wewnętrznych organów, należałoby naszem zdaniem rozprawkę trzecią nieco skrócić i drażliwsze wyrażenia opuścić zupełnie. *B.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Z okazyi złotego Jubileuszu kapłańskiego odznaczeni zostali Rokietą i Mantoletem: X. Jan Szuber, proboszcz w Baworowie; X. Stanisław Matraś, kapelan w Założcach.

Dyecezya tarnowska.

Nowowyświęceni przeznaczeni: X. Birnbaum Leon do Porąbki usz.; X. Bogacz Andrzej do Wierzchosławic; X. Gawlik Wład do Zaborowia; X. Głąb Jan do Tuchowa; X. Grzyb Stan. do Olesna; X. Habas Franc. do Szczurowej; X. Kaznowski Adam do Ciężkowic; X. Lewandowski Piotr do Szczepanowa; X. Osiecki Aleks. do Okulic; X. Padykuła Karol do Lipnicy murowanej; X. Pilch Ludwik do Królówki; X. Rojek Marcin do Olfinowa; X. Stawarz Teofil do Kolbuszowej; X. Zapała Antoni do Słopnic król.; X. Zięba Jan do Wielopola.

Przeniesieni: X. Kurasiewicz Antoni, expozyt z Woli Rzendzińskiej na expozyta do Kamionki małej; X. Stabrawa Józef z Wojnicza na expozyta do Woli Rzendz.; X. Mazur Roman z Bochni na expozyta do Trzetrzewiny; X. Marczak Michał z Radłowa do Dobrej; X. Kaliciński Kazimierz ze Szczurowej do Nowego Wiśnicza; X. Fasuga Józef z Zaborowia do Zassowa; X. Marjański Józef z Szczepanowa do Straszęcina; X. Piotrowski Aleks. z Przecławia do Lubziny; X. Kaczmarczyk Józef z Lubziny do Łącka; X. Szumowski Karol z Nowego Wiśnicza do Przecławia; X. Pragłowski Jan z Wilczysk do Wojnicza; X. Korzeń Jan z Dobrej do Szczawnicy; X. Sowa Jakób z Porąbki uszewskiej do Uścia solnego; X. Suwada Karol (młod.) z Straszęcina do Radłowa; X. Kania Ant. z Olfinowa do Bobowej; X. Bobak Ant. z Wielopola do Bochni; X. Nagorzański Jan z Ciężkowic do Bochni.

Mianowany X. Bajorski Jan administr. w Iwkowej.

Prezentę na opróżnione probostwo w Wilczyskach otrzymał X. Bach Jan, katech. gimn. w Bochni, a na probostwo w Czarnym Potoku X. Piszczkiewicz Szymon, katech. szkoły lud. w Bochni.

Przeniesiony w stały stan spoczynku X. Miętus Zygm., prob. w Czarnym Potoku.

Zmarł X. Franc. Irzyński, prob. w Iwkowej.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni Józefa Chęcińskiego we Lwowie, Piekarska 32.